OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

Kupon premjowy dnia 7 lipca 1934 r.

10 gr.

Rok IV. Kraków, niedziela 8 lipca 1934 Nr. 187

Spisek przeciw Hitlerowi

był już dawno planowany — twierdzą Niemcy

BERLIN. (PAT.) Niemieckie [illegible] informacyjne donosi z Londynu, powołując się na agencję [illegible] United Press, iż [illegible] przed kilku tygodniami [illegible] być miała o zakrojonym na wielką skalę spisku [illegible] przeciwko Hitlerowi.

Zagranica w pierwszej chwili nie brała zbyt serjo niemieckiego doniesienia oficjalnego, iż gen. Schleicher pozostawał w kontakcie z pewnem mocarstwem zagranicznem. Obecnie jednak, jak twierdzi United Press, koła polityczne odnoszą się z coraz większą wiarą do tej wiadomości. Wyraża się opinję, iż szereg okoliczności wskazuje na Francję, przyczem jeden ze znanych dziennikarzy niemieckich w Paryżu miał być pośrednikiem między gen. Schleicherem a Paryżem.

BERLIN. (PAT.) Cała prasa niemiecka stara się nadać depeszy United Press znaczenie dokumentu niezbicie stwierdzającego winę Francji. Dziennik twierdzi, że min. Barthou doniósł w dn. 30 maja delegatowi Anglji w Genewie o tych rokowaniach.

BERLIN. (PAT.) Ambasada francuska w Berlinie kategorycznie zaprzecza wiadomości United Press o rzekomych rokowaniach francuskich z gen. Schleicherem.

CZYŻBY PROWOKACJA?

PARYŻ (PAT). „L'Intransigeant" zamieszcza wywiad z Ottonem Strasserem, przebywającym od dłuższego czasu na emigracji w Paryżu. Otto Strasser twierdzi, że szef sztabu szturmówek kpt. Roehm nie organizował spisku przeciwko kanclerzowi Hitlerowi i charakteryzuje Roehma jako bojowca, który wiedział dokładnie o zaniepokojeniu w szeregach oddziałów szturmowych i zgóry liczył się z trudnościami, jakie będzie miał z tą armją wysoce niezadowoloną, a więc i niezdyscyplinowaną.

Rozkaz urlopowania oddziałów szturmowych był dla Roehma jednym z największych ciosów. Strasser przyznaje jednak, iż Roehm po otrzymaniu rozkazu zurlopowania szturmówek rozesłał do oddziałów tajny rozkaz, w którym oświadczył: „Bez względu na to, co zajdzie, nie rozproszymy się i pozostaniemy w szeregach, aby móc się wzajem nie wspierać."

W dalszym ciągu Otto Strasser [illegible] swego brata Grzegorza Strassera przed [illegible] stosunków z gen. Schleicherem i twierdzi, że przed 10-ma dniami otrzymał list poufny od swego brata Grzegorza, w którym ten mu donosił, że prowadzi rzekomo bezpośrednie rokowania z kanclerzem Hitlerem.

Wkońcu Otto Strasser występuje namiętnie przeciw ministrowi Goeringowi, uważając go za inicjatora wypadków z dnia 30 czerwca.

„CZYSTKA" TRWA

LONDYN. (PAT.) Agencja Reutera powołując się na wiadomości z dobrego źródła donosi z Berlina, że „czystka" oddziałów szturmowych trwa nadal i że conajmniej 40 procent stanu liczebnego tych oddziałów liczących 2 i pół miljona ludzi zostało już zwolnionych.

LONDYN (PAT.) Agencja Reutera donosi z Berlina że v. Papen pozostaje nadal na stanowisku wicekanclerza i przebywa wciąż w Berlinie, niemniej jednak, opierając się na krążących w stolicy Niemiec pogłoskach, agencja zaznacza, że Papen uda się wkrótce zagranicę na urlop, podczas którego ogłoszone będzie, iż prawdopodobnie wycofa się on z życia politycznego.

Straszny pożar pod Janowem Lubelskim

Nieszczęśliwa ofiara rozpaczliwie błaga o pomoc

Wieś Dębie pod Janowem Lubelskim była widownią straszliwej klęski pożaru, który z przyczyn narazie nieustalonych, wybuchł w młynie, należącym do Dawida Bojma.

W ciągu kilkunastu minut płomienie ogarnęły cały budynek młyński, który według opowiadań naocznych świadków, robił wrażenie ogromnej pochodni. Ofiarą ognia padł cały olbrzymi budynek młyński wraz z urządzeniem i zapasami zboża, oddanemi przez okoliczną ludność na przemiał. Prowizorycznie obliczone straty wynoszą 100.000 złotych.

W czasie pożaru w młynie na trzeciem piętrze nocował brat właściciela 35-letni Josek Lejzor Bojm. Ze względu na szybkość rozprzestrzeniania się ognia, wszelka akcja w kierunku uratowania nieszczęśliwej ofiary, okazała się daremną i Bojm poniósł straszną śmierć w płomieniach.

Przygnębiające wrażenie wywarły rozdzierające krzyki konającego, który ukazał się w oknie młyna błagając rozpaczliwie o pomoc.

Władze policyjne wszczęły dochodzenie, celem ustalenia przyczyn pożaru.

Nowa tajemnica śmierci Stawiskiego

Sensacyjne zeznania inspektora policji

PARYŻ. (PAT.) Na wczorajszem posiedzeniu komisji dla zbadania afery Stawiskiego inspektor policyjny Gall złożył sensacyjne zeznanie, w którem przyznał, iż popełnił zasadniczy błąd po znalezieniu ciała Stawiskiego w willi Vieux Logis w Chamonix.

Inspektor Gall oświadczył, iż gdy wszedł do zajętego przez oszusta pokoju zastał w nim Stawiskiego w pozycji siedzącej z raną w głowie z prawej strony, podczas gdy rewolwer trzymał Stawiski w lewej ręce.

Świadek twierdzi, iż miał 99 procent pewności, że zdoła aresztować oszusta. Zeznanie to wywołało wielkie wrażenie wśród członków komisji.

W powiecie rówieńskim

pioruny zabiły pięć osób i wznieciły wielkie pożary

Wczoraj przeszła nad powiatem rówieńskim gwałtowna burza z piorunami, która pozostawiła w najbliższej okolicy Równego tragiczne skutki. Od uderzeń piorunów wybuchły pożary w kol. Sierniawa, w osadzie Jazłowieckiej, w osadzie Hallerowo, Hłażowie, Horyngrodzie i Antopolu. Spłonęły zabudowania na szkodę Franciszka Uzlaza (Sierniawa) wartości ok. 800 zł., Franciszka Sniżewskiego (os. Jazłowiecka) wart. 1150 zł., Michała Czerniaka (Hallerowo) wart. 1400 zł. oraz Bazyla Hryciuka (Hłażowo), Tekli Woźniuk (Horyngród) i Dymistra Djaczuka Antopol), których wartości nie zdołano jeszcze dokładnie ustalić.

Ponadto wskutek uderzenia pioruna zmarli: Sozon Mielnik mieszkaniec Horyngrodu, 31 lat, porażony piorunem w chwili, gdy drogą szedł do Antopola i Anna Kowalczuk, zamieszkała w futorach Babińskich.

Tragiczną śmiercią zmarła rodzina Hryciuków w Hłazowie, składająca się z małżonków Bazylego i Tatjany oraz 2-letniej córeczki Larissy. Piorun uderzył w dom Hryciuka zabijając wszystkich troje i wzniecając pożar. Dom spłonął a wraz z nim zwłoki Hryciuków. Sąsiedzi, którzy przybiegli na ratunek znaleźli już tylko zwęglone szczątki zwłok wśród pogorzeli.

Dziecko — żywa pochodnia

RÓWNE. W kolonji niemieckiej Połomce (gm. Turczyn) wydarzył się straszny wypadek w domu Grzegorza Gottlieba. 4-letnia córeczka gospodarza i jego nieślubnej żony Jadwigi Meyer — Elza Meyer siedziała w kuchni obok paleniska, w czasie kiedy jej matka gotowała obiad. Od wypadłej z pieca płonącej drzazgi zajęła się sukienka dziecka. Zanim domownicy zdążyli pośpieszyć z ratunkiem nieszczęśliwa dziewczynka stanęła w ogniu. Ogień stłumiono, dziecko jednak odniosło tak ciężkie poparzenia, że tego samego dnia zmarło. O wypadku zawiadomiono władze prokuratorskie.

Katastrofa samolotu

Nad lotniskiem Northholt (Anglja) samolot, przeznaczony do bombardowania, zapalił się w powietrzu i spadł na ziemię. Załoga jego, złożona z dwóch ludzi, zginęła.

Sensacyjny proces o zgwałcenie w Lublinie

Trzej bracia staną przed Sądem Okręgowym

W swoim czasie donosiliśmy na łamach naszego pisma o sensacyjnej skardze przeciwko trzem synom znanego w Lublinie właściciela składu ubiorów Arji Mańczyka. Skarga zarzucała trzem młodzieńcom, a mianowicie 27-letniemu Abramowi, 19-letniemu Mendlowi, że zgwałcili, zaś 23-letniemu Fiszelowi, że usiłował zgwałcić klientkę, która przyszła do magazynu w zamiarze kupna palta.

Przed niespełna dwoma miesiącami, omawiana sprawa, była w Lublinie tematem dnia, budząc wśród mieszkańców naszego miasta olbrzymie zainteresowanie.

Obecnie dowiadujemy się, że dochodzenie i śledztwo w sprawie Mańczyków znajduje się w stadjum końcowem, gdyż akt oskarżenia został już sporządzony i w ciągu najbliższych kilku dni wpłynie do sądu.

Należy oczekiwać, że rozprawa sądowa odbędzie się w ciągu sierpnia r. b.

Obronę w imieniu wszystkich trzech braci Mańczyków, którzy naskutek postanowienia sędziego śledczego, znajdują się pod dozorem policji, obejmie adwokat Korciak.

Olbrzymi pożar lasów

rozszerzył się z gwałtowną szybkością

LIPSK. (PAT.) Donoszą z Wurzen, że w tamtejszych lasach państwowych wybuchł wczoraj olbrzymi pożar, który wskutek silnego wiatru rozszerzył się z błyskawiczną szybkością.

Ogień ogarnął już znaczne tereny. W akcji ratunkowej bierze udział ludność cywilna oraz liczne straże pożarne.

Uczczenie pamięci ś. p. Curie Skłodowskiej

Jak się dowiadujemy wyłoniony ma być specjalny komitet z pośród przedstawicieli polskich organizacyj naukowych i uczelni akademickich, dla uczczenia ś. p. Marji Curie Skłodowskiej.

Komitet ten zajmie się między innemi utworzeniem stypendjów dla studentów przyrodników imienia zmarłej uczonej. Poza tem zamierzonem jest wmurowanie tablicy pamiątkowej ku czci ś. p. Marji Curie Skłodowskiej w zakładzie fizycznym Uniwersytetu Warszawskiego.

Kolejka napowietrzna w Warszawie

Dowiadujemy się, iż w najbliższym czasie przybędą do Warszawy delegaci grupy kapitalistów belgijskich, zamierzającej finansować budowę kolejki napowietrznej Warszawa — Karczew. Pertraktacje obecnie nie napotkały na przeszkody, wiedzieć bowiem należy, że projekt ten spotkał się z uznaniem władz.

Ponieważ trakcja będzie elektryczna, poza tem szybkość dojdzie do 100 klm. na godzinę, więc amortyzacja przedsięwzięcia jest przewidziana w stosunkowo krótkim czasie. Konstrukcje napowietrzne i wagony będą wykonane w kraju, co jest rzeczą pierwszorzędnej wagi.

Ostateczne wyniki w sprawie elektryfikacji i modernizacji kolejek zapadną w najbliższej przyszłości.

Wisła wzbiera pod Warszawą

Centralne władze hydrograficzne informują, iż w sobotę 7 b. m. spodziewane jest przejście pod Warszawą najwyższej od kilku miesięcy fali wezbrania na Wiśle. Kulminacja oczekiwana jest na poziomie około 2-ch metrów.

W górnem dorzeczu Wisły [illegible] opada. Tylko na niektórych dopływach Wisły lokalne deszcze powodują większy miejscowy przybór wód. Rzeki karpackie mają naogół stany wyższe od średnich, lecz nigdzie nie grozi niebezpieczeństwo powodzi.

Na dorzeczach innych większych rzek zmiany w stanie [illegible]

Warszawski Studzieniec

Okropności za murami zakładu opiekuńczego

Tajemnice z za murów jednego z największych w Polsce zakładów opiekuńczych, drugiego Studzieńca, stanowiące wręcz potworne rewelacje o stosunkach tam panujących, dotarły wczoraj na salę rozpraw Sądu Grodzkiego przy ulicy Zielnej Nr. 26 w Warszawie.

Przed kilkoma miesiącami w agencji prasowej „Ako" ukazała się wzmianka, atakująca utrzymywany przez magistrat miasta Warszawy, zakład dobroczynny, noszący nazwę „Główny dom schronienia sierot i starców starozakonnych". Za pośrednictwem agencji, w dziennikach żydowskich „Nasz Przegląd" i „Moment" wydrukowano artykuły, zwracające się ostrzem przeciwko osobom kierownika zakładu, intendenta Saula Epsztajna i wychowawcy, Kahana.

Obaj oni zażądali zamieszczenia sprostowania, a wówczas redakcje pism ujawniły swego informatora, którym okazał się były wychowawca Zakładu, Leon Zylbertrest. Złożył on redakcjom obszerny memorjał, zawierający straszny opis stosunków w zakładzie. Na tej podstawie zredagowane zostały atakujące artykuły prasowe.

Wobec takiego stanu rzeczy, intendent Epsztejn i wychowawca Kahan wystąpili na drogę sądową przeciwko Zylbertrestowi, domagając się ukarania go za oszczerstwa i zniesławienie. Do akt sprawy został dołączony obszerny memorjał, pisany przez Zylbertresta, malujący w czarnych barwach gehennę wychowanków Schroniska. Opis ten jest punktem ciężkości w procesie, gdzie oskarżony zmierza do przeprowadzenia dowodu prawdy wytoczonych zarzutów.

A są to zarzuty tak okropne, że przy odczytywaniu ich włosy stają dębem na głowie i mimowoli nasuwa się smutne wspomnienie niedawnego procesu o katowanie dzieci w Zakładzie Wychowawczo - Poprawczym w Studzieńcu. Jeśliby tylko w najmniejszym stopniu zarzuty odpowiadały prawdzie, stanowić będą niezmiernie ciężkie oskarżenie.

Przedewszystkiem ciekawie wygląda przeszłość zakładu. Został on stworzony przez władze rosyjskie w 1848 roku, dla dostarczania armji moskiewskiej t. zw. „kantonistów", czyli chłopców, przeznaczonych już od małego do wychowywania w szkole dla zawodowej służby w wojsku. Chłopcy ci rekrutowali się z dzieci, porywanych na ulicy i podrzutków, przyczem w zakładzie wychowywano je i wcielano do prawosławia.

Schronisko, mające charakter zakładu poprawczego i nazywane nawet wśród ludności „domem wyrobnym", posiadało tak ostry regulamin, że za najmniejsze przewinienie wymierzano jako najlżejszą karę — chłostę, aż do utraty przytomności. Izolacja chłopców od świata zewnętrznego była nadzwyczaj ścisła. Później zakład utracił ten charakter, stając się zwykłym przytułkiem dla sierot. W mało zmienionych warunkach przetrwał do czasu wojny i po przekształceniu przeszedł w 1922 roku pod zarząd magistratu.

Jak twierdzi były wychowawca Zylbertrest, pomimo wszystko tradycyjny rygor domu poprawczego starej daty utrzymany jest w dalszym ciągu. Od czasów przeszłości niewiele więc miało się zmienić. Nadal bicie dzieci pozostało systemem wychowawczym. Zarówno wychowawcy, jak i wychowankowie są analfabetami. Jeden z „zacnych pedagogów", który pobił chłopca do utraty przytomności, zapytany dlaczego to zrobił, nie znalazł na swe usprawiedliwienie innych słów, jak:

— Mnie tu wychowywali i bili, to ja też biję innych...

Chociaż magazyny zakładu były zawsze zaopatrzone pod dostatkiem, dzieci chodziły boso i nago. Gdy przyjechał do Polski szef amerykańskiej akcji filantropijnej, dożywiania dzieci, i wychowankowie schroniska mieli wziąć udział w powitaniu prezydenta Hoovera, zwrócono intendentowi uwagę na opłakany ich wygląd.

— Dzieci nie można pokazać w takim stanie — perswadowano.

Ale intendent był innego zdania:

— Niech Hoover widzi, jacy jesteśmy biedni, — odpowiedział.

W istocie dzieci z Zakładu przedstawiały pożałowania godny widok. Nie posyłano je zupełnie do szkoły powszechnej, głodzono.

Zylbertrest zarzuca w swym memorjale także przestępstwa natury materjalnej. A więc intendent Epsztejn miał dokonywać wypłat na fikcyjne rachunki, zubożając w ten sposób kasę, a wychowawca Kahan był w to wszystko wtajemniczony i zapewniał Epsztejnowi bezkarność. Ponadto Kahan miał przywłaszczać pieniądze, które dzieci otrzymywały od swych krewnych. Specjalnie krzywdzono wychowanków niedorozwiniętych. Jednej dziewczynce, Reginee Fiszel, zabrano w ten sposób 600 złotych, otrzymane przez nią w spadku. Tego rodzaju nadużyć miało być bez liku.

Na wczorajszą rozprawę sądową, której przewodniczył sędzia Zabłocki, zgłosili się zarówno oskarżony Zylbertrest, jak i jego oskarżyciele Epsztejn i Kahan. Ci, do czasu wyroku, pozostaja właściwie oskarżonymi bo o niczem innem się nie mówi, jak o zarzutach, jakie posypały się na ich głowy.

Obie strony wskazały szereg świadków, których zeznania budzą wielkie zainteresowanie. Dowiemy się więc już w najbliższej przyszłości, czy rzeczywiście w schronisku bito systematycznie i dręczono chłopców oraz dziewczęta, czy dzieci były pozbawiane ubrań i chodziły obdarte, gdy odzież ich wisiała zamknięta w szafach, czy wreszcie kasa samopomocy dzieci była okradana.

Ponieważ takiej treści zarzuty zostały uwiecznione na piśmie, żadna ze stron nie będzie mogła się cofnąć i musi odbyć się rozprawa, która wyświetli ponure życie wychowanków zakładu.

Narazie proces uległ odroczeniu dla wezwania wskazanych świadków.

Skutki rzuconej klątwy

(S. F.) Dwóch złodziei zawodowych Zygmunt Gąsika i Feliksa Fajnera zgubiła wiara w skuteczność klątwy.

Panowie ci pewnego dnia poczuli silny głód, weszli więc do sklepu spożywczego, p. Marty Sareńskiej, zagadali właścicielkę, zwędzili z bufetu sporą szynkę i rzucili się do ucieczki.

Kupcowa podniosła alarm, ale nie mogąc zostawić sklepu bez opieki, wybiegła tylko przed próg i rzuciła w ślad za uciekającymi złodziejami:

— Żebyś sie łobuzie przy pierwszym kawałku udławił.

Kawalerom wytrycha udało się więc uciec i po jakimś czasie sie dzieli już w cichym zakątku nad Wisłą, gdzie postanowili spożyć w pocie czoła zdobytą szynkę.

I tutaj wynikła między nimi drobna scysja.

— Feluś! — oświadczył p. Zygmunt podając koledze szynkę i scyzoryk. — Pierwszy ty napocznij. Starszy jesteś i pierwszy kawałek do ciebie należy.

— Nie, Zygmuś — zaprotestował p. Feliks. — Tyś sie więcej przy tej szynce napracował. Pierwszy kawałek ty sobie weź.

— Nie, Feluś! Mnie nie wypada. Ty starszy, i fachowiec lepszy.

P. Feliks łypnał złem okiem na kolegę i zagrał w otwarte karty.

— Ty mnie dranłu na grzeczność nie picuj! Boisz się pierwszego kawałka, bo kupcowa klątwę rzuciła, żebyś się przy pierwszym kawałku udławił! Chcesz łobuzie na mnie nieszczęście zwalić. Niedoczekanie!

— O jej! — zmieszał się ziekka p. Zygmunt. — Ktoby tam w takie rzeczy wierzył! Żeby się każde jedno przekleństwo miało sprawdzić, toby już wszystkich ludzi cholera wzięła.

— Jak nie wierzysz, to zjedz pierwszy kawałek.

P. Zygmunt podrapał się w głowę.

— Wiesz co? Poco mamy ryzykować? Pierwszym kawałkiem poczęstujem jakiego obcego frajera.

I widząc, że wpobliżu przechodzi jakiś robociarz, zaprosili go gościnnie:

— Panie szanowny! Może kawałeczek szyneczki?

Ale przechodzień odmówił i noszedł dalej. A po chwili nieldował posterunkowemu, że jakieś podejrzane typy siedzą pod płotem z całą szynką, z pewnością kradzioną.

W ten sposób obydwaj koledzy dostali się za kratki, gdzie z mocy wyroku sądowego posiedzą przez 6 miesiecy.

Konkurs zadań

i ciekawych pytań

W dalszym ciągu zadań serji 8-ej prosimy o rozwiązanie następującego:

10. ROZSYPANKA

A, bra, ci, czów, da, kup, lot, mo, mo, my, sa, wi, za.

Ustawmy sylaby, a otrzymamy wezwanie, rozlegające się obecnie w Warszawie.

11. ZATARTY NAPIS

Na miejsce kropek wstaw odpowiednie litery i odczytaj napis:

W poc...u .ajm..e. .pę:::sz cz::, c.yt..ąc dz..n.i.i i .c:sop::ma:

Kupon zadań i pytań
Nr. kuponu 5
Nr. gazety 188

Wesoły Kącik

AUTOMATYCZNY ZEGAR



O Spółko Telefoniczna! O dobroczynna Pasto! Nie wiesz nawet, jak wdzięczni ci są starzy kawalerowie m. st. Warszawy za uruchomienie automatycznego zegaru.

Bo czyż to nie cudowne?

Wystarczy nakręcić kółko telefonu na numer 553 - 00, żeby usłyszeć dziewczęcy głosik zegara - automatu.

— Jedenasta, dwadzieścia trzy... Jedenasta, dwadzieścia cztery...

Dla zwykłego śmiertelnika zegar ten ma tylko wartość zegara. Lecz dla starego samotnego kawalera ma on jeszcze specjalne znaczenie.

Są chwile w życiu człowieka samotnego, że nie ma do kogo przemówić, choć go rozsadza pragnienie rozmowy. W takiej właśnie chwili podnosi słuchawkę telefoniczną, łączy się z panią - ze garem i gawędzi sobie swobodnie.

— A która godzina, proszę pani?

— Dziewiąta, osiem — odpowiada sympatyczny głosik automatu.

— Dziękuję... A jak pani zdrowie?

— Dziewiąta, osiem — powtarza automat.

— Wiem, już wiem, kochanie... A może się jutro spotkamy?

— Dziewiąta, dziewięć.

— Świetnie! O tej porze będę wolny. A więc o dziewiątej minut dziewięć?

— Dziesiąta, dziesięć.

— Niech będzie dziesięć.

I stary samotnik ma przez chwilę złudzenie, że znów jest młody, że cofnął się do okresu miłostek, pachnacych liścików i spotkań przy księżycu.

— A kochasz mnie? — pyta coraz bardziej rozmarzony.

— Dziewiąta, jedenaście.

— A będziesz moją?...

— Dziewiąta, dwanaście...

— He, he! — śmieje się stary samotnik. — Ale z ciebie raptus! W minutę chciałabyś wszystko! No, do jutra kochanie. Dobranoc.

Odkłada słuchawkę zadowolony, że sobie z kimś pogadał, poflirtował, z kimś kto mu nie odpowie: „Odczep się stary idjoto!" albo „Wstyd, żeby się taki stary piernik brał do flirtu!"

Znam nawet takiego dziwaka, który się już zdążył zakochać w głosie panny z automatycznego zegara. Wsłuchuje się w jej głosik całemi godzinami, wierzy już iej miłość, wierzy we wzajemność i codziennie, punktualnie o pierwszej łączy się z zegarem i pyta czule:

— Czy kochałaś już przedtem, czy też miłość do mnie, to twoja pierwsza miłość?

— Pierwsza — odpowiada automat.

— Czy na pewno?

— Pierwsza — powtarza zegar godzinę.

Stary dziwak odkłada słuchawkę i mruczy zadowolony:

— Nareszcie znalazłem uczciwą pannę bez przeszłości

Napoleon Sądek.

SPORT

ZWYCIĘSTWO WIEDEŃSKICH PIŁKARZY W ŁODZI

Wczoraj odbył się w Łodzi międzynarodowy mecz piłki nożnej pomiędzy austrjacką Vienną a Łódzkim Klubem Sportowym.

Mecz, obfitujący w wiele ciekawych momentów podbramkowych, zakończył się łatwem zwycięstwem wiedeńczyków w stosunku 4:0 (1:0).

PRZED MECZEM POLSKA — NIEMCY

W dniu 15 b. m. na stadjonie Wojska Polskiego w Warszawie odbędzie się sensacyjny mecz międzynarodowy w lekkiej atletyce pań Polska — Niemcy.

Mecz rozegrany będzie o nagrodę wędrowną, ofiarowaną przez Pana Ministra dr. Lipskiego, posła R. P w Berlinie.

Zespół niemiecki na powyższy mecz został już ostatecznie ustalony i wystąpi w Warszawie w najsilniejszym składzie. Reprezentacja Polsk zostanie ustalona po zawodach o mistrzostwo Polski, które odbędą się w stolicy w najbliższą sobotę i niedziele.

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY MOTOCYKLOWE W WARSZAWIE

Wszyscy trzej zdobywcy oceanu Atlantyckiego, bracia Adamowicze i mjr. Skarżyński, obecni będą na międzynarodowych zawodach motocyklowych, jakie odbedą się w Warszawie na torze Legji w nadchodzącą niedziele.

Zawody niedzielne rozegrane będą jako oficjalny mecz Warszawa — Berlin i rozpoczną sie o godz. 17-ej.

KONFLIKT PIŁKARSKI POLSKI Z CZECHOSŁOWACJĄ

Na posiedzeniu, odbytem w dniu 8 b. m., Czechosłowacki Zw. Piłki Nożnej w Pradze postanowił domagać się od Pol. Zw. Piłki Nożnej wypłacenia całkowitej sumy 148.000 koron, jako odszkodowania za odwołany mecz Czechosłowacja — Polska.

Postanowieniem tem Czeski Związek odrzucił wszelkie możliwości ugodowego załatwienia sprawy.

Czesi postanowili w razie nieotrzymania należnego odszkodowania przekazać całą sprawe do zlikwidowania i ściągniecia należnej sumy — Międzynarodowemu Związkowi Piłki Nożnej.

PRASA NIEMIECKA O ZWYCIĘSTWIE KUSOCIŃSKIEGO

Zwycięstwo Kusocińskiego w Berlinie odbiło się w całej prasie niemieckiej głośnem echem. Wszystkie bez wyjątku pisma sportowe stwierdzają jednogłośnie, że Polak w dzisiejszej formie stanowi klasę dla siebie i poza Finnami żadnych poważnych przeciwników nie posiada. „Leipziger Neuste Nachrichten" i „Der Sportsonntag" stwierdzają, że pięknością stylu i finiszem Kusociński oczarował wybrednych berlińczyków.

Nowe książki

„ŁUCZNICTWO" — Z. ŁOTOCKIEGO

Świeżo literaturę łuczniczą wzbogaciła nowa praca pióra Z. Łotockiego p. t. „ŁUCZNICTWO". Ma ona charakter wybitnie podręcznikowy. Podejmując opracowanie wymienionego podręcznika, autor pragnał zawrzeć w krótkim zarysie cały dorobek techniczny naszego łucznictwa. Uwzględnia on zarówno i to przedewszystkiem doświadczenia własne jak i opracowania zagraniczne.

Książka jest opracowana bardzo popularnie, tak że może nawet zastąpić instruktora. Na końcu jej zamieszczono regulamin odznaki łuczniczej. Zdobi ją szereg ciekawych ilustracyj. Będzie ona cennem uzupełnieniem literatury z zakresu tego rycerskiego sportu, którego pielęgnację podjęli ostatnio szczególnie harcerse oraz organizacje p. w. męskie i kobiece.

Nie powinno jej również zabraknąć w żadnej bibljotece klubu sportowego.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z czytelnikami

Żonaty uwodziciel

P. Irna B. z Grudziądza pisze nam:

„Kochany Redaktorze, chcę się przed Tobą wyspowiadać z mojej grzesznej miłości.

Mając lat 18, poznałam chłopca, z którym przyjaźniłam się 2 lata. Lubiłam go bardzo, może nawet była to miłość. Byliśmy ze sobą bardzo szczęśliwi, bo nikt nam nie mącił naszego szczęścia i spokoju. Chodziliśmy wszędzie razem, cieszyłam się, że świat i życie jest takie piękne.

Pewnego dnia listopadowego poznałam Jego, tego prawdziwego, który obudził moje śpiące serce i nauczył, co to „miłość". Z początku go nienawidziłam, bo przecież miałam narzeczonego, ale on umiał swoją osobą bardzo mi zaimponować. Wówczas dopiero poznałam, że moje serce nie należało do tego pierwszego. Było to tylko zwykłe przyzwyczajenie. Był dla mnie bardzo dobry, na rękachby mnie nosił, ja zaś zato mu się odwdzięczając — porzuciłam go, jak zbyteczny mebel.

Ale bo też i jak mogłam inaczej postąpić, o ile już kochałam tego drugiego? Kocham go bardzo, jak tylko moje młode serce kochać umiało. Wierzyłam, ufałam mu, bo przecież zapewnił mnie, że mnie kocha i nie chce wykorzystać. Ale stało się inaczej. Nie mieszkał tu, tylko bywał przejazdem.

Podczas jego nieobecności tęskniłam za nim bardzo, a gdy przyjeżdżał, rzuciłam mu się w ramiona z radości. Pewnego dnia zaproponował mi, żebym przyszła do niego. Poszłam, bo przecież mu wierzyłam. Byłam całą noc u niego i nic mi nie zrobił. Może nie wierzysz, Kochany Redaktorze, ale było tak.

Drugi raz poszłam znowóż i już nie mogłam mu się oprzeć. Po tej nocy zapewnił mnie, że jest bardzo szczęśliwy i zaczęliśmy roić marzenia o przyszłości i o ślubie.

Potem odjechał. Przyjechał jeszcze kilka razy potem... stało się to, co się stać musiało... wreszcie przestał do mnie pisywać i wogóle się więcej nie pokazał. To było za wiele dla mojego znękanego serca, postanowiłam do niego napisać list i zgadnij Redaktorze, od kogo dostałam odpowiedź? Od jego żony!

Był żonaty i ma 4-letniego syna! Gdy list ten otrzymałam — zemdlałam. Był to zbyt wielki cios dla mnie. O, gdybym wogóle więcej się nie przebudziła! Już teraz prawie półtora roku minęło i nie mogę go zapomnieć. Co za straszna pustka gości w mojem sercu!

Szukam zapomnienia w rozrywkach i na dancingu, ale wszędzie to samo, ciągle stoi mi jego wizja przed oczyma i prześladuje mnie. Nawet muzyka nie może zagłuszyć mi tego krzyku rozpaczy.

Mam powodzenie u mężczyzn, bo jestem młoda i ładna, liczę zaledwie 22-gi rok, jestem szatynką o ciemnych, jak morska toń oczach, niejeden mężczyzna mnie pragnie, ale cóż mi to wszystko, kiedy i tak już mam życie złamane? Pomimo, że mi tak wielką przykrość wyrządził, chciałabym go jeszcze raz zobaczyć, popatrzeć w te ukochane oczy.

Nie potępiaj mnie, Redaktorze, zrozum mnie i radź, co mam czynić. Czy ja mam prawo do niego? Czy pojechać do niego, czy całe życie cierpieć? Może przeczyta ten list, niech zobaczy, ile ja cierpię przez niego!"

Kochana Panno Ireczko, oczywiście, że nie potępiam Pani, bo nie mam za co. Przecież nie można mieć komuś za złe, że został oszukany, że za szczerość i oddanie — najpiękniejsze cechy charakteru — odpłacono mu najpodlejszem — kłamstwem i porzuceniem w nieszczęściu. Potępiać Pani niema za co od samego początku. Nie postąpiła Pani źle, nawet porzucając swego pierwszego narzeczonego, ponieważ lepiej powiedzieć otwarcie: „Nie kocham cię", niż łudzić, skoro miłość już wygasła i serce zajął kto inny. To bywa i to jest niezależne od naszej woli, potępiać zaś można ludzi tylko za świadome zło, popełnione z własnej nieprzymuszonej woli.

Starałem się usilnie zrozumieć Panią i udzielić dobrej rady i proszę nawzajem postarać się dobrze mnie zrozumieć w mojej odpowiedzi na pytania Pani.

Czy Pani ma prawo do niego? Pisanego prawa nie ma Pani. Nie był to bowiem z jego strony gwałt, nie była Pani nieletnia i o ile mogę przypuszczać, ewentualne dziecko nie żyje, niema więc również prawa do alimentów.

Jest wszakże jeszcze ponadto inne prawo niepisane, lecz, że się tak wyrażę — uczuciowo - rozumowe. I wydaje mi się, że to prawo Pani posiada. Gdyby Wasz stosunek był oparty jedynie na wzajemnem zaspakajaniu obopólnego pociągu zmysłowego, moglibyście po obustronnem nasyceniu rozejść się, jak dwoje obcych. Gdyby nawet była miłość, ale bez wszelkich zobowiązań, również nie mogłaby Pani sobie rościć żadnych praw do ukochanego. W wypadku Pani wszakże jest inaczej. Była mowa o trwalszem współżyciu i nawet o ślubie. To już są rzeczy z punktu widzenia prawa uczuciowo - rozumowego obowiązujące. Gdyby nawet tak formalnych rozmów nie było, ale zamiary takie wypływałyby jasno z wzajemnego stawiania sprawy i czynów, to nawet wtedy też miałaby Pani owe prawo.

Niestety, z tem swojem zupełnie bezspornem prawem nic Pani zdziałać nie zdoła. Przypuśćmy, że Pani pojedzie do niego, no i co z tego? Chyba poto, aby, ulegając nieodpartemu pociągowi, żyć z nim na dal... Dobrze, i co dalej?

Mogłaby Pani także pójść do jego żony i oznajmić jej o swem prawie do jej męża. Gdyby to była nawet bardzo inteligentna i mądra kobieta, odpowiedziałaby: „Owszem, przyznaję w zupełności, że Pani ma do mego męża pewne prawa, ale ja mam jeszcze większe. Bo, powiedzmy, że jeszcze byłoby tak, iż ja mam prawo pisane, a pani prawo, wypływające z wzajemnej miłości. Wtedy jeszczebym się, może namyśliła, ale skoro on Panią rzucił, nie kocha więc Pani, i mogę go sobie zatrzymać ze spokojnem sumieniem". Tak powiedziałaby kobieta inteligentna, a brutalna poprostu wyrzuci Panią za drzwi.

Jaka więc rada? Posłać mu ten list. Wyczekać, jak na to zareaguje. Jeżeli milczeniem — wybić go sobie z głowy i serca, ofiarując je godniejszemu, a taki z pewnością jeszcze się znajdzie.

Ambasada polskości nad Morzem Czarnem

Pragnąc dać wyraz sympatji dla Polski, oraz wdzięczności za pomoc okazaną w czasie trzęsienia ziemi i epidemji, Bułgarzy ofiarowali w 1928 r. m. st. Warszawie piękną działkę nad Morzem Czarnem pod Warną, z tem by miasto wybudowało tam sanatorjum dla gości z Polski. Miasto zajęło się tem tak opieszale, że w międzyczasie w okolicy powstało wiele innych sanatorjów, między innemi czeskie, a schronisko polskie wciąż jeszcze nie było budowane. Sprawę budowy przed paru laty przejął Związek Zawodowy Pracowników Samorządowych m. st. Warszawy i wyciągnął dom wypoczynkowy pod dach, poczem budowa znów utknęła, z powodu braku środków.

Obecnie władze Związku energicznie wzięły się do dzieła i oto zrealizowawszy pożyczkę w K. K. O. w wysokości 250 tysięcy złotych kończą budowę domu wypoczynkowego pod Warną, która będzie niejako ambasadą polskości nad morzem Czarnem, skupiającą dookoła siebie cały ruch kuracjuszów i turystów z Polski, który już dziś wyraża się liczbą paruset Polaków przewijających się w ciągu sezonu przez Warnę. Ruch ten niewątpliwie wzrośnie.

Na ostatniem Zgromadzeniu Delegatów związku, które odbyło się w tych dniach, dokonano wyboru nowego komitetu budowy domu, do którego z ramienia Związku wchodzą: Feliks Ornowski, Feliks Dąbrowski, Feliks Jarzębski, dr. Ludwik Gout i inż. Jan Podoski, dyr. Franciszek Harbst, inż. Ambroziewicz, dr. Wagner i mjr. Łaskowski. Przewodniczy komitetowi wiceprezydent inż. Jan Podoski, wiceprzewodniczącymi są Prezes Ornowski i dyr. Herbst.

Komitet udzielił już krajowym wytwórniom zamówień na wykonanie mebli, urządzeń pokojów, pościeli i t. d. W ciągu najbliższego miesiąca odejdzie do Warszawy transport z temi rzeczami, zwolniony przez Bułgarję od cła. W sierpniu wyjedzie pierwsza wycieczka, a we wrześniu należy się spodziewać uruchomienia domu wypoczynkowego. Sezon w Warnie trwa do końca września, a w wypadku pomyślnym — nawet do końca października. Ogółem dom zawierać będzie około 50 pokojów.

Wielkie ognisko miłości do Morza

na Kamiennej Górze w Gdyni

I znów jak przed dwoma dniami zapełniła się Gdynia tysięcznemi rzeszami.

Tym razem dzięki inicjatywie Ligi Morskiej i Kolonjalnej przybyły na Ogólno - polski Zlot z okazji Święta Morza delegacje wszystkich Stowarzyszeń Młodzieży, aby dać dowód swego zainteresowania się i zrozumienia wartości pracy prowadzonej pod hasłem „Frontem do Morza".

„Jako Główny Komendant Zlotu witam Was jak najserdeczniej, życząc miłego i jak najmniej męczącego pobytu.

Zlot nasz zaszczyci swą obecnością Pierwszy Obywatel Rzeczypospolitej Pan Prezydent Ignacy Mościcki. Zwracam się do Was z apelem, abyście wspólnym wysiłkiem, przy żelaznej dyscyplinie, a młodzieńczej radości i wesołości dali Mu dowód, że młodzież polska potrafi uczynić wszystko, mimo trudu i zmęczenia, aby być podwaliną coraz większej Polski Mocarstwowej.

Wnieście do Gdyni wychodząc z dworców i statków, jak najwięcej radości i wesela

Uśmiechnijcie się!"

Tak brzmi odezwa głównego komendanta Zlotu Marjana Łowińskiego do 30-tysiecznej rzeszy młodzieży, przybyłej do Gdyni.

Kogóż tu nie było?

W malowniczych strojach ludowych przybyły dziewczyny ze wszystkich stron Rzplitej.

Uczniowie szkół w mundurach przysposobienia wojskowego, bez mundurów, harcerze, harcerki, sportowcy, sportsmenki — wszystko oczywiście młode, zdrowe, ze śpiewem na ustach.

•

I znów jak przed dwoma dniami zapełnia się plac pod Kamienną Górą. Będzie msza polowa. Tym razem publiczność nieco inna. Przedewszystkiem ci z dalszych rzędów: delegacje. Dziś przybyły dzieci tych, którzy byli onegdaj, by za rodzicami zamanifestować swe do morza umiłowanie, przywiązanie i wierność.

Patrzymy z za ołtarza ze wzniesienia i ogarniamy wzrokiem cały plac. Jakże wzruszającym jest widok: Rozkołysane morze główek dziecięcych, falujące tuż obok najpiękniejszego tła jakie mogła dać natura — obok opalizującego w promieniach słonecznych morza polskiego. Nieznające się wzajem dzieci różnych dzielnic, różnych sfer — łączą się, jednoczą we wspólnem święcie.

Po dłuższem oczekiwaniu spowodowanem pobytem Pana Prezydenta przy poświęceniu kamienia węgielnego pod Bazylikę Morską, rozpoczyna się nabożeństwo. Msza polowa jest celebrowana przez ks. biskupa morskiego — Okoniewskiego.

Przybywają: Pan Prezydent z Małżonką, córka P. Prezydenta, p. Minister Rajchman, który następnie wygłosił przemówienie, gen. Orlicz - Dreszer, wojewoda Kirtiklis oraz szereg dygnitarzy państwowych.

Po nabożeństwie wygłosił ks. biskup kazanie.

Po kazaniu chór śpiewa „Boże coś Polskę".

•

Potem wszyscy znów na ulicę 10-go lutego, gdzie przed Głową Państwa, przy dźwiękach swych orkiestr przemaszerował poprzedzany przez wojsko, kadetów i tych, którzy już raz przechodzili tędy onegdaj — hufiec przyszłości i nadzieja Polski.

•

Pięknym momentem, symbolizującym łączność [illegible] Polski z morzem było wkroczenie 2 pułku Szwoleżerów starogardzkich do morza i przedefilowanie następnie wybrzeżem przed gen. Orlicz - Dreszerem.

•

Płomienie ogniska oraz kilkanaście reflektorów oświetlają jasno plac pod Kamienną Górą. Godzina 10-ta wieczór.

Komendant Łowiński komunikuje się z młodzieżą przy pomocy mikrofonu, który połączony jest z głośnikami.

Z ciemnych czeluści podgórza placu i z boków płynie tysiącami głosów wzniesiona pieśń.

Rozejrzyjmy się tymczasem. Reflektory oświetlają Krzyż na Kamiennej Górze. Niebieskie promienie reflektorów krzyżują się nad placem. Młódź rozłożyła się grupami.

Jest zimno — ale to nic. Wiatr od morza wieje jakoś... ciepło.

Oczekujemy przybycia P. Prezydenta. Dowiadujemy się, że nie przybędzie.

Przed mikrofonem niezmordowanie pracuje kom. Łowiński.

Przy ognisku mikrofonów Polskiego Radja obok red. T. Strzetelski.

Zaczynamy. „Wszystko co nasze"..., — podnoszą chóry. Radjo transmituje.

Przemówienie wygłasza ociemniały poseł Wagner Prezes Zw. Inwalidów i Ociemniałych.

Poseł wznosi okrzyk na cześć p. Prezydenta i p. Marszałka Piłsudskiego. Młodzież wtóruje.

Przybywają p. min. Rajchman oraz wojewoda Kirtiklis w otoczeniu domu cywilnego P. Prezydenta.

Czas mija w serdecznym nastroju.

Chór wołyński w malowniczych strojach ludowych śpiewa.

Uroczystość przeciągnęła się dłużej. Musimy śpieszyć na dworzec, gdyż pociąg do Warszawy odchodzi za piętnaście minut.

Zdala dobiega nas głos chóru całej młodzieży, śpiewającej pieśni o Bałtyku...

Roman Malicki

Od Redakcji

Do P. Aleksandra Dowydzika w Wilnie. Obojętną jest rzeczą, gdzie Pan nabywa gazetę. Niech Pan tylko skrupulatnie wycina i przechowuje kupony. Koło 8-go lipca niech Pan nam prześle kupony według wskazówek, podanych przez nas w gazecie: kupony włożyć do koperty, na kopercie nakleić wycinek, to wszystko włożyć do drugiej koperty i przesłać do redakcji.

Corso kwiatowe

Związek Polaków w Gdańsku pod protektoratem Pani Ministrowej Beckowej oraz Pana Ministra Kazimierza Papee z Małżonką organizuje na rzecz Polonji Gdańskiej w niedzielę dn. 8 lipca w Łazienkach wielką zabawę ogrodową z licznemi atrakcjami, z których na pierwszy plan wysuwa się niespotykane dotychczas u nas „Corso Kwiatowe" (korowód udekorowanych samochodów, motocykli, powozów i t. d.), przypominające karnawał w Nicei. Udział w „Corsie Kwiatowem" biorą: Automobilklub Polski, Polski Touring Klub, Polski Związek Motocyklowy, Warszawskie Towarzystwo Cyklistów etc., oraz wiele firm i osób prywatnych. Poza tem przewidziane jest wiele atrakcyj artystycznych, jak „Wesele krakowskie", występ laureatów konkursu tanecznego w Wiedniu, kabaret - dancing „Adrja", dancingi pod gołem niebem, teatr dla dzieci i wiele innych.

Informacje i zgłoszenia do „Corso" w biurze Komitetu Organizacyjnego (Nowy Świat 15 m. 3 tel. 691-55) oraz w biurze „Icar" (Hotel Europejski).

Wyjątkowo w obecnej chwili doniosła rola Polonji Gdańskiej i jej nadzwyczaj ciężkie warunki materjalne wymagają pomocy całego społeczeństwa polskiego, to też nie wątpimy, iż cała Warszawa poprze zorganizowaną imprezę w Łazienkach, której cena wstępu przy tych wspaniałych atrakcjach wynosi tylko 40 groszy.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Gordyk rozejrzał się dookoła, nie wiedząc, gdzieby najskuteczniej ukryć zwłoki Rela...

Wtem ujrzał zdaleka opary, unoszące się, jak nad wodą.

Przypomniał sobie, że tuż obok przepływa rzeczka, o tej porze roku nawet dość szeroka i głęboka.

Zadecydował, że to będzie najlepsze, bo jej dno będzie najwłaściwszą i najbezpieczniejszą mogiłą dla Rela.

Ale co będzie, gdy ciało wypłynie?

To może być niebezpieczne, zwłaszcza, że istnieje obawa, iż ciało mogłoby wypłynąć nieco zbyt wcześnie na powierzchnię.

Na to wszakże zaradny Gordyk również znalazł sposób.

Napięte nerwy przytłumiały snać dostatecznie straszliwy ból z rany.

Gordyk zabrał się bowiem do roboty z wielką systematycznością.

Pozbierał kamyki i zapełnił niemi kieszenie Rela.

Potem wziął dwa większe brukowce przydrożne i uwiązał chustką do nosa dookoła szyi Rela.

Jakież niewyczerpane zasoby siły daje człowiekowi strach przed niebezpieczeństwem i instynkt samozachowawczy!...

Będąc ciężko ranny i tak przeraźliwie osłabiony wyczerpującą bójką, Gordyk znalazł jeszcze dość siły, aby swą ofiarę zawlec do rzeczki, coprawda, bardzo niedalekiej.

Gdy wreszcie dobrnął do brzegu, pchnął zwłoki wielokrotnego wspólnika, towarzysza niedoli i bogactwa — do wody...

Ciemna toń plusnęła głucho...

Ciężar kamieni zrobił swoje...

Nieżywa masa pogrążyła się szybko w odmętach rzeki.

Musiało być w tem miejscu dość głęboko, bo długo jeszcze rozchodziły się po rzece szerokie kręgi.

Bywają takie wyrwy niekiedy nawet w małych rzeczkach.

Na taką właśnie Gordyk trafił i... ucieszył się.

Zacierając ręce rzekł sam do siebie:

— Cud będzie, jeżeli go tam teraz znajdą...

Teraz trzeba było pomyśleć o sobie, bo oczy już mu niemal mgłą zachodziły.

Dokąd iść? Gdzie się schronić?

W każdym razie jak najdalej, aby nie być wpobliżu miejsca przestępstwa...

Powlókł się resztkami sił przed siebie...

Poganiał się sam, jak mógł, bo musi się gdzieś ukryć przed światem...

21. ZŁUDNE NADZIEJE.

Zanim podamy dalsze losy Gordyka stwierdzimy odrazu, że się pomylił w swych kalkulacjach.

Taki niby był sprytny i przebiegły, tak wszystko zręcznie urządził i pozornie przewidział wszystkie możliwości, a jednak wszystko okazało się zawodne.

Zaraz nazajutrz wczesnym rankiem wybrał się jakiś rybak nad rzeczkę...

Zarzucił sieci już poprzedniego wieczora, o czem Gordyk nie wiedział.

Nie mógł też tego dostrzec w ciemnościach...

Zdziwił się rybak nazajutrz, że sieć taka ciężka...

Rzeczka o tej porze była bardzo rybna, ale żeby aż tak był obfity połów?

Ciągnął z wielkim wysiłkiem i wyciągnął.. trupa...

Można sobie wyobrazić jego przerażenie...

Odrazu, oczywiście, pobiegł na posterunek policji.

Rozpoczęło się śledztwo, dochodzenie tożsamości, szybko uwieńczone skutkiem.

A potem — postanowiono odnaleźć winowajcę.

Groziła mu ciężka kara, bo to było morderstwo z premedytacją.

I jeszcze jaką: uduszenie — ślady były widoczne — wraz z utopieniem.

Podejrzenie padło odrazu na Gordyka, którego znaleziono niedaleko przy szosie rannego i zemdlonego z upływu krwi.

Odwieziono go do szpitala.

Gdy tylko odzyskał przytomność, poddano go pierwszemu przesłuchaniu.

Słabym głosem opowiedział szereg szczegółów, zmierzając odrazu ku temu, aby zabójstwo uznano za popełnione przez bandytów.

Oczywiście, że w opowiadaniu było niewiele prawdy. Właściwie nawet nic...

Dziwić się należy, skąd się u ciężko rannego w groźnym stanie znalazło jeszcze tyle fantazji, aby podać tak wiele zmyślonych szczegółów...

Zaczął więc od tego, że razem z Relem mieli się bawić u Peli z gronem specjalnie zaproszonych wesołych panienek.

Gdy tam przybyli, zastali drzwi zamknięte, wszystko zatarasowane, światła zgaszone...

Pomyśleli sobie, że to jakaś pomyłka lub nieporozumienie co do dnia...

Ponieważ nieprzezornie odesłali samochód, musieli wracać pieszo nocą...

Bronili się jakoby zajadle, o czem, zresztą, świadczyć mogą liczne ślady potłuczeń na ciele Rela i jego.

Ulegli wszakże przemocy.

Od chwili, gdy zemdlał, nie wie już co dalej było.

Nie było żadnych powodów do powątpiewania o prawdziwości zeznań Gordyka. To wszystko mogło się stać, zwłaszcza, że Rel był istotnie ograbiony.

Urzędnicy, prowadzący dochodzenie, nie mogli się domyśleć, że grabieżą zajmował się właśnie... Gordyk i że znalezione przy nim kosztowności i pieniądze nie są jego własnością...

Oczywiście, Eliccy odrazu się domyślili, jaki był prawdziwy powód śmierci Rela i rany Gordyka.

Uważali wszakże, iż niewarto Gordyka pogrążać, skoro i tak pewno nie wyżyje, a wyręczył ich w sposób z pewnością najwłaściwszy.

Relowi wyprawiono wspaniały pogrzeb.

Nikt nie dowiedział się o jego sprawkach, a Eliccy też nie chcieli już teraz tej sprawy podnosić ze względu na Marysię.

Dalszy ciąg nastąpi.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

„MIŁOSNE" ZAMYSŁY LICHWIARZA

Pani Mela z ciężkiem sercem wstępowała po brudnych schodach ludnej kamienicy, dążąc do mieszkania Franciszka Cabulskiego.

Z obrzydzeniem spoglądała na śmieci i plwociny, omijając je starannie. Widok tych brudów przygnębiał ją do reszty.

Przeżyła ciężkie chwile, zanim zmusiła się do tej wizyty. Usiłowała odwlec tę wizytę jak najdłużej, Noderski był jednak nieubłagany. W czasie ostatnich odwiedzin u Lili, która już opuściła łóżko, ale jak najmniej poruszała się, wypatrzył sposobną chwilę, by porozmawiać sam na sam z panią Melą.

Z obłudnym uśmiechem szepnął do Meli:

— Moja droga, zapomniałaś widocznie o obietnicy. Muszę mieć obiecane przez ciebie pieniądze najdalej pojutrze.

Nie czekając nawet odpowiedzi chwycił ją wpół i pocałował. Ledwie wyrwała mu się z rąk, obawiając się, że może nadejść mąż, lub ktokolwiek ze służby. Działo się to w pokoju, sąsiadującym z pokoikiem Lili.

— Co robisz — szepnęła zła — Lila może usłyszeć!... Jak możesz!

— Nie usłyszy — odpowiedział. I dodał z cynizmem: — Wiem, że najlepszą zachętą dla ciebie będą pocałunki.

Uśmiechnął się po szelmowsku i powtórzył uścisk tak gwałtownie i namiętnie, że nie zdobyła się już na żaden protest, ani na odpowiedź.

Zawiadomiła Cabulskiego, że przyjdzie do niego w ważnej sprawie, ale kiedy przyszła oznaczona godzina, ociągała się jeszcze. Przypomniała sobie źle ogoloną starczą, pomarszczoną twarz, jak wyciśnięta cytryna, mrużące się za grubemi szkłami oczki, spojrzenie złośliwe i drwiące, ruchy rąk ostrożne, podstępne, i wstrząsnęło nią obrzydzenie.

Westchnęła ciężko, kiedy stanęła przed drzwiami. Chwilę jeszcze stała nieruchomo, trzymając rękę przy guziku dzwonka, zanim zdecydowała się go nacisnąć.

Nacisnęła wreszcie. Dzwonek zaterkotał krótko, trzykliwie.

W drzwiach odsunęła się mała zastawka z szybką i ktoś spojrzał na nią.

Była pewna, że to sam Cabulski.

Otworzył jej drzwi, zgięty we dwoje w uniżonym ukłonie.

— Służka, szanownej, wielce łaskawej dla mnie pani!... Proszę dalej, proszę.

Owionął ją zatęchły odór, panujący w całem mieszkaniu starego lichwiarza.

Ostrożnie siadła na krześle, jakby się obawiała, że przylepi się do niego. Wydawało jej się, że wszystko tu „aż się lepi" od brudu.

Chciała jak najprędzej odbyć niemiłą rozmowę i jak najkrócej obcować z niemiłym człowiekiem.

— Panie Cabulski —powiedziała bez wstępu. — Potrzebuję znów pieniędzy!...

— Już znów pieniążków? — uśmiechnął się, wykrzywiając obrzydliwie usta.

— Tak, potrzebuję sto tysięcy złotych. Czy może mi pan je dać na warunkach, jak poprzednio?

Cabulski pokręcił niewyraźnie głową, czego nie można było uważać ani za zgodę, ani za odmowę.

— Więc jak? — niecierpliwiła się pani Kunic-Lamocka.

— To wielka sumka! I pocóż pani tyle pieniążków?...

— Panie Cabulski! — zawołała pani Mela.

— Przepraszam bardzo, jestem tylko skromnym wierzycielem łaskawej pani, ale chciałbym być i przyjacielem, jeśli jestem godzien tego zaszczytu!...

— Bardzo panu dziękuję za życzliwość — odparła oziębłe pani Mela. — Sprawa jednak jest dla mnie pilna. Muszę mieć te pieniądze dziś, lub najdalej jutro.

— Teraz o gotóweczkę bardzo trudno!... A przecież uczyni to z poprzednią sumką dwieście kilkadziesiąt tysięcy!... To nie bagatelka na obecne czasy!..

— Rozumiem, że to nie bagatelka. Ma pan chyba jednak zaufanie do moich weksli.

— Naturalnie!... Naturalnie! Nie zrobiłem tej uwagi, mając na myśli jakieś wątpliwości — **uśmiechał się bez przerwy.**

Małe oczka Cabulskiego świdrowały natarczywie panią Melę, jakby chciał przeniknąć do jej myśli, dowiedzieć się, na co ta piękna kobieta, żona bogatego przemysłowca, potrzebuje tyle pieniędzy. Stroiła się zawsze kosztownie i mąż bez szemrania znosił wszystkie wydatki. Musiała się kryć za tem jakaś tajemnica. Cabulski domyślał się jej: kochanek!

—Ale ten kochaneczek jest djablo drogi! — myślał Cabulski. — Nie wystarcza gałganowi, że posiada taką przepyszną kobietkę. Jabym jej jeszcze dopłacił, gdyby tylko chciała!...

Ta myśl rozbłysła w mózgu starca, jak błyskawica.

Lichwiarskie nawyki w myśleniu skierowały Cabulskiego zaraz na właściwy tor:

— Ja ją mam w ręku. Może mnie to nic nie kosztować!...

Przeraziła go ta śmiała myśl. Sam znalazł argument przeciw takiemu pomysłowi:

— Gdybym się ośmielił powiedzieć jej coś podobnego, dałaby mi w buzię i poszła gdzie indziej. Kunic-Lamocka jeszcze może dostać pieniążków gdzie indziej — rozmyślał.

— Czemuż się pan tak długo namyśla? — zagadnęła coraz bardziej zniecierpliwiona pani Mela.

— Powiedziałem już drogiej pani, że teraz o gotóweczkę nie tak łatwo. Sto tysiączków, bagatelka!...

— Pan się nad tem zastanawia? Pan? Taki bogacz?...

— Fałszywe pogłoski, droga pani, fałszywiutkie!.. Uciułało się trochę, ale to nie są krocie!...

Odpowiadał tak nagłos, a jednocześnie myślał:

— Dostanie pieniędzy gdzie indziej? U kogo? To zbyt delikatna pożyczka, by chciała się zwrócić do kogo innego!.. Mam ją w ręku!

Zatarł ręce z zadowoleniem.

— A może właśnie wypróbować grunt?.. — zadał sobie w myśli pytanie.

Dalszy ciąg nastąpi.

Ze Świata Pracy

STRAJK BUDOWLANY TRWA

Odbył się wczoraj w Warszawie wiec robotników budowlanych, strajkujących od kilku tygodni. Na wiecu tym stwierdzono, że mniejsi przedsiębiorcy chętnieby podpisali projekt umowy zbiorowej, według stawek płacy wysuwanych przez delegatów robotniczych. Natomiast więksi przedsiębiorcy upierają się przy stawkach niższych.

Interwencja inspektoratu pracy nie dała narazie wyniku. Wśród strajkujących robotników panuje nędza. Wyczerpane oszczędności i zasiłki zmuszają wielu z nich do sprzedawania rupieci domowych. Pomimo tak ciężkiego stanu rzeczy robotnicy powzięli uchwałę strajkowania aż do chwili uzyskania polepszenia warunków płacy.

UMOWY ZBIOROWE

W Komisarjacie Rządu m. Warszawy są w przygotowaniu materjały dotyczące warunków zawarcia umów zbiorowych w przemyśle cukierniczym (piekarnie cukiernicze, fabryki czekolady i chałwy). Współpracują z władzami w tym kierunku cech zrzeszonych cukierników (Chłodna 6) oraz związek zawodowy pracowników przemysłu spożywczego (Leszno 19).

Takie same pertraktacje prowadzone są w przemyśle futrzarskim, którego właściwy sezon jeszcze się nie rozpoczął, lecz umowa musi być zawarta przed tym terminem.

O ile większe firmy naogół przestrzegają ustaw społecznych i współpracują w akcji p. komisarza rządu w zwalczaniu bezrobocia, o tyle kilka mniejszych zakładów b. niechętnie zapatruje się na koncepcję zawarcia umowy zbiorowej.

CZY STRAJKUJĄCY POSADZKARZE POWRÓCĄ DO PRACY?

W inspektoracie pracy, pod przewodnictwem inspektora pracy p. Z. Szumskiego, odbyła się dwustronna konferencja w sprawie zawarcia umowy zbiorowej w przemyśle posadzkarskim w Warszawie. Jak wiadomo, w strajku robotników budowlanych biorą również udział posadzkarze.

Narazie do porozumienia nie doszło, gdyż pracownicy żądają zagwarantowania dniówki z ustaleniem pewnej wydajności pracy, na co pracodawcy narazie nie godzą się. Jest jednak nadzieja, że w najbliższych dniach pertraktacje będą wznowione.

RZEMIEŚLNICY WOLNI OD PODATKU OBROTOWEGO

W myśl ustawy o podatku przemysłowym od obrotu, poza mydlarzami, rzeźnikami i wyrębywaczami mięsa rzemieślnicy posiadający karty rzemieślnicze i sami wykonywujący rzemiosło przy udziale najwyżej jednego członka rodziny opłacają tylko świadectwo przemysłowe, a więc nie płacą podatku obrotwego.

Wyjaśnia to rozporządzenie wykonawcze do ustawy stwierdzając, iż wolne są od wspomnianego podatku warsztaty zatrudniające najwyżej jednego członka rodziny. O ile pracują dwaj członkowie rodziny lub jedna nawet siła najemna ulga nie może być przyznana. Za członków rodziny uważa się małżonków, dzieci ślubne i nieślubne, krewnych męża i żony w linji wstępnej i zstępnej.

Obecnie wyjaśnia się, że odnośnie podatku ryczałtowego dla wspomnianej grupy rzemieślników o ile wymiar został dokonany nieprawidłowo płatnikom przysługuje jedynie prawo do wnoszenia odwołań. Wobec tego, iż są to wypadki sporadyczne i posiadają indywidualne znaczenie wydanie specjalnego zarządzenia nie jest przewidywane.

Niebezpieczeństwa przy pracy

Pył krzemowy (piaskowy) przy pracy jest jednym z najbardziej szkodliwych dla zdrowia czynników, a działa zabójczo nie tylko na płuca, jak dotychczas sądzono, lecz i na cały organizm. Ciekawych dowodów tego dostarczyły badania przeprowadzone niedawno przez Państwową Szkołę Medyczną w Cambridge w Anglji.

Zbadano karty chorobowe wszystkich robotników, którzy zmarli w latach 1921 — 1923 w Anglji i Walji, a którzy w ciągu życia byli narażeni na długotrwałe działanie pyłu krzemowego. Do tej kategorji należą robotnicy przemysłu ceramicznego, górnicy, szlifierze, metalowcy, hutnicy i t. d. Otóż okazało się, że część z nich zmarła na choroby narządów wewnętrznych — wątroby, nerek, narządów trawienia — wywołanych pyłem krzemowym. Prawdopodobnie pył ten, jak twierdzą autorzy, dostaje się nietylko do płuc, lecz także przez płuca do krwi i krąży po całym organiźmie, osadzając się w poszczególnych narządach i uszkadzając je.

Na podstawie wyników tych badań — sądzą autorzy, — że pył krzemowy należy do najbardziej rozpowszechnionych i zarazem najbardziej niebezpiecznych szkodliwości zawodowych.

Niebezpieczeństwo zatrucia czadem lub gazem świetlnym, względnie ich najbardziej jadowitym składnikiem, tlenkiem węgla, jest powszechnie znane. Zatrucie to występuje już w małych stężeniach gazu i często kończy się śmiercią. Instytut Higjeny Politechniki w Dreźnie przeprowadził badania nad wpływem jeszcze mniejszych ilości tlenku węgla, tak małych, jakie znajdują się zawsze w garażach samochodowych, w kuchniach przy gotowaniu na gazie, w powietrzu ulic o dużym ruchu samochodowym, w pomieszczeniach fabrycznych, w których znajdują się paleniska, i t. d. Są to tak małe stężenia tlenku węgla, że obecność jego można wykryć tylko najczulszemi metodami chemicznemi.

Otóż badania wpływu tych najmniejszych ilości tlenku węgla na organizm zwierząt wykazały, że i w tych dawkach działa on wysoce trująco, zwłaszcza na krew i na system nerwowy. W ten sam sposób dzi[illegible] prawdopodobnie i na lud[illegible] za czem przemawiają obserwacje osób narażonych na zatrucie. Wszystkie miejsca pracy, gdzie istnieje możliwość chronicznego zatrucia tlenkiem węgla powinny być systematycznie badane na zawartość tego gazu, a w razie stwierdzenia tlenku węgla należy ulepszyć i naprawić piece, aby nie wydzielały czadu. Równocześnie należy dbać o dobrą i sprawną wentylację tych pomieszczeń, zwłaszcza tam, gdzie inaczej jest uniknąć trudno zanieczyszczenia powietrza tlenkiem węgla, np. w garażach.

Statystyka Ubezpieczalni w Polsce powinna służyć zagadnieniom realnym, gospodarczym, powina być wytyczną polityki i działalności instytucyj ubezpieczeń społecznych. Zwłaszcza w dziedzinie zapobiegania chorobom zawodowym dobrze prowadzona statystyka mogłaby dostarczyć wielu cennych wskazówek.

Ilustracją korzyści, które mogłaby dać statystyka Ubezpieczalni, są badania Instytutu Spraw Społecznych w Warszawie, przeprowadzone nad chorobowością robotników na Śląsku, ubezpieczonych w Spółce Brackiej, i robotników, ubezpieczonych w Ubezpieczalni w Częstochowie.

Badania wykazały, że na Górnym Śląsku chorobowość górników jest przeciętnie o 25 proc. większa, niż chorobowość hutników. Potwierdzałoby to dotychczasowy sąd o wyjątkowo szkodliwym wpływie pracy pod ziemią. Zupełnie jednak nieoczekiwane wyniki dało porównanie chorobowości górników i hutników w okręgu częstochowskim, w którym stwierdzono stosunek odwrotny: chorobowość hutników jest o 30 proc. większa od chorobowości górników!

Czem wytłumaczyć tę różnicę? Czy warunki pracy w kopalniach w okręgu częstochowskim są lepsze, niż w hutach częstochowskich na powierzchni?

Niestety, badania wykazują, że praca w hutach częstochowskich odbywa się w warunkach wyjątkowo niekorzystnych dla zdrowia, co znajduje wyraz w olbrzymiej chorobowości hutników.

Zestawienia te posiadają podwójną wartość: dydaktyczną i praktyczną. Z jednej strony dowodzą, jak wielkie znaczenie ma higjena pracy, skoro robotnicy, zatrudnieni w ten sam sposób, na Śląsku chorują o 25 proc. mniej od górników, a w okręgu, położonym tuż obok, chorują o 30 proc. więcej, aniżeli towarzysze ich pod ziemią. Z drugiej strony, dzięki badaniom tym, udało się odkryć nieznane ognisko swego rodzaju epidemji chorób zawodowych.

Należy przypuszczać, że gdyby fakty te były znane w swoim czasie władzom Kasy Chorych, gdyby władze te zdawały sobie sprawę z wynikających stąd kosztów oraz z tego, że chorobowość tak nie jest koniecznym atrybutem pracy w hutach, bo na niezbyt odległym Górnym Śląsku jest znacznie niższa, to w krótkim czasie nastąpiłyby wizytacje hut i najprawdopodobniej zarządzenia odpowiednich władz w Warszawie.

Szewc królem na wyspie Pacyfiku

San Francisco ma niebylejakiego gościa: króla wyspy Umea, mr. Franka Hevell. Król przybył do stolicy Kalifornji w towarzystwie dwóch ministrów, krajowców o brunatnej skórze. Karjera królewska mr. Hevella rozpoczęła się wcale pospolicie w r. 1890, gdy po ojcu swoim, emigrancie węgierskim, objął mały warsztat szewcki w San Francisco. Mister Frank był jednak mistrzem w swoim fachu, to też w krótkim czasie zdobył sobie uznanie i powodzenie w szerokich kołach zamożnej klienteli. W r. 1920 syt powodzenia i dolarów postanowił mr. Hevell zrealizować marzenie swego życia: podróżować. Zapisał się na rok jako uczeń na okręcie, następnie nabył na własność jacht żaglowy „Dragon" i wyruszył w szeroki świat. W r. 1921 wypłynął „Dragon" z zatoki Long Beach i skierował się ku wyspom Sandwich. Wędrówki po oceanie tak przypadły do gustu Hevellowi, że postanowił krążyć dalej po przestworzach wodnych. W kilka tygodni później przybił „Dragon" do brzegów wyspy Umea, położonej już pod równikiem. Klimat cudowny i wspaniały przyroda zachwyciła Hevella. Brażowi krajowcy, których w liczbie około dwóch tysięcy zamieszkiwał wyspę, prowadząc beztroski żywot, przyjęli Hevella bardzo życzliwie. Sympatja polegała na wzajemności. Stary kacyk, który sprawował rządy na Umea, okazywał przybyszowi dużo życzliwości. Umea, aczkolwiek znajdowała się nominalnie w sferze wpływów brytyjskich, korzystała de facto z całkowitej prawie niezależności i rządziła się sama. Gdy kacyk umarł, krajowcy obrali jednogłośnie jego następcą mr. Hevella. I w ten sposób były szewc z San Francisco został władcą wyspy i królem, panującym nad dwoma tysiącami dusz. Rządy swe sprawował król Frank ku ogólnemu zadowoleniu mieszkańców. A do San Francisco wybrał się w towarzystwie swoich ministrów w celu zakupienia dla Umea potrzebnych narzędzi rolniczych. Są więc jeszcze szczęśliwe państewka na świecie i trwałe a pewne trony do obsadzenia.

Nieszczęśliwe wypadki

Najnowsze badania wykazują że na maszyny, jako przyczynę wypadków, przypada około 25 proc. wszystkich wypadków przy pracy.

Ostatnio przeprowadzona została analiza wypadkowości w ważniejszych gałęziach polskiego przemysłu, mianowicie w górnictwie, hutnictwie, przemyśle metalowym i maszynowym, włókienniczym i drzewnym.

Okazuje się, że w Polsce w powyższych gałęziach przemysłu ginie rocznie przy maszynach około 150 ludzi, zgórą 2 tysiące jest ciężko rannych i około 6 tysięcy ulega lżejszym uszkodzeniom.

Straty gospodarcze wywołane powyższemi wypadkami można szacować na około 20 miljonów złotych, straty zaś żadane przez wszystkie maszyny, pracujące na terenie Polski, z wyjątkiem pojazdów mechanicznych, na około 50 miljonów złotych.

Jak w dawnych czasach

Nowocześni bokserzy, idąc za przykładem bohaterów wojny trojańskiej, obrzucają się przed spotkaniem na ringu soczystemi epitetami nie mającymi nic wspólnego ze słownikiem uprzejmości wersalskiej i dobrego wychowania. Przed rozegraniem meczu bokserskiego w Nowym Yorku między Cornerą a Baerem, obaj ci gentelmani nie szczędzili wyzwisk, które prasa amerykańska podawała skwapliwie ku wiadomości publicznej. „Położę na obie łopatki tę tłustą świnię" — mówił Baer o swoim przeciwniku. „Do wieczora śladu nawet nie będzie po tym Casanowie" — przechwalał się Carnera. Pobożne życzenia zapaśników były w tym wypadku podyktowane jaknajszczerszą chęcią i... potrzebą, gdyż zarówno Carnera jak i Baer znajdowali się w nieświetnej sytuacji finasowej. Zwyciężył Baer i odrazu poprawił stan swojej kasy.



W najbliższą niedzielę przybywa do Warszawy kuzyn cesarza Japonji ks. Kaya z małżonką.



Zwycięzcy Atlantyku, bracia Adamowicze składają wieniec [illegible]

Lipiec
7
SOBOTA
Cyryla

Ze sportu

Vienna—Ł. K. S. 4:0

Pierwszą bramkę dla Vienny strzelił w 42 minucie **Meinhardt.** Drugą bramkę zdobywa znowu Meinhardt, zaś następne dwie w ostatnich dwóch minutach gry padają ze strzału Berga oraz Meinhardta z centry Brosenbauera. Sędziował p Rettig.

Marsz na obozy.

Jutro dnia 8 b. m. odbędzie się marsz eliminacyjny Okręgu V. Z. S. do XI. Marszu Szlakiem Kadrówki, który będzie bardzo ciekawem i doniosłem wydarzeniem sportowem nietylko w łonie Związku Strzeleckiego. Ubiegają się bowiem o palmę zwycięstwa liczne drużyny Zw. Strzel. wojskowe, straży granicznej i straży pożarnej.

Niedzielny marsz p. t. Marsz Na Obozy Kraków-Zakrzow, zadecyduje zatem, która z drużyn ostatecznie wejdzie do XI. Marszu Szlakiem Kadrówki.

Start o godzinie 4-tej rano z Oleandrów.

Strzelec—Cracovia

W niedzielę o godz. 11-tej na boisku Cracovii, odbędą się zawody piłkarskie o mistrzostwo ligi pomiędzy miejscową Cracovią a Strzelcem. Jako przedmecz odbędą się zawody o mistrzostwo klasy A. pomiędzy Garbarnią Ib a Cracovią Ib.

Wisła—Garbarnia

Do najciekawszych zawodów niedzielnych należy zaliczyć spotkanie się Wisły z Garbarnią. Zawody te zapowiadają się niezwykle interesująco, gdyż obie drużyny do tego spotkania przygotowują się bardzo pilnie, gdyż chodzi tu o miejscową rywalizację. Początek o godz. 17.30 na boisku Garbarni.

Nowinki piłkarskie

Pozostają zawieszone w okręgu krakowskim następujące drużyny piłkarskie za niewyrównania składek do II rundy mistrzostw, względnie składki do PZPN.:

Jutrzenka Tarnów, Samson, W. K. S., 16 pp. Bocheński, Gwiazda-Sztern, Hagibor, Szczakowianka, Strzelecki KS., Trzebinia, Ż. M. S.,pBorek, Legjon, Dąbie, Gwiazda Kr., Maraton, Nowowiejski, Tor i Tarnovia.

* * *

Zarząd K. Z. O. P. N. desygnował p. Goldfingera Rudolfa na zastępcę członka Komisji Dyscyplinarnej przy KOKS.

* * *

Matjas II z Pogoni Lwowskiej został przez PZPN zdyskwalifikowany na tydzień za ostrą grę na meczu Pogoń—Ruch. Kara rozpoczyna się z dn 9 bm.

* * *

Za czynne znieważenie sędziego p. Pawłowskiego na zawodach Patria—Czarni w dniu 1 bm. Wydział Gier i Dyscypliny zawiesił automatycznie aż do czasu — przeprowadzenia dochodzeń graczy Patri Baczaka Karola i Kabana Michała

KRONIKA KRAKOWA

Marsz. Piłsudski przybędzie do Krakowa

Już tylko miesiąc dzieli nas od wspaniałych uroczystości, związanych z tegorocznym Zjazdem Legjonowym w Krakowie i z 20-leciem wymarszu I. Kadrowej Kompanji z historycznych „Oleandrów".

Uroczystości uświetni swoją obecnością Marszałek Piłsudski. Kulminacyjnym punktem uroczystości będzie sypanie kopca ku czci Marszałka Piłsudskiego na wzgórzu Sowiniec w Lesie Wolskim. Bardzo uroczyście odbędzie się także poświęcenie Domu Legjonowego, postawionego na miejscu historycznych Oleandrów, z których wyruszyły piewsze oddziały w bój o niepodległość.

Fermenty wśród członków Cechu krawców w Krakowie

Nieporozumienia w cechu krawieckim datują się jeszcze od walnego zebrania cechu dnia 16 kwietnia br. Jeden z członków cechu wniósł pod adresem starszego cechu Stankiewicza ostrą interpelację, w której podniósł szereg zarzutów. Interpelacja została bez odpowiedzi.

Ponieważ nowowybrani członkowie nie zostali zaproszeni na posiedzenie, udali się oni do p. Stankiewicza, żądając wyjaśnienia, na jakiej podstawie nie są zapraszani. P Stankiewicz odpowiedział, że władza nie przysłała jeszcze podpisanego protokułu z walnego zebrania. Dnia 25 czerwca br udali się rzemieślnicy do magistratu i tu okazało się, że protokół z walnego zebrania wogóle nie był do magistratu przesłany.

Walka w cechu o zmianę stosunków trwa od lat kilkunastu; członkowie cechu domagają się ponownego zwołania walnego zebrania cechu.

Olbrzymi proces komunistyczny

W procesie przed trybunałem Rzeszy w Lipsku przeciwko 80 komunistom, prokurator wniósł o łączną karę 560 miesięcy domu karnego dla oskarżonych, a dla pozostałych 1170 miesięcy więzienia. Kary indywidualne wahają się w granicach od 3—30 miesięcy więzienia. Wyrok ogłoszony będzie w przyszłym tygodniu.

Kosą ściął głowę przeciwnikowi

Od dłuższego już czasu trwał spór na tle podziału gruntu między Władysławem Lasotą z Siedlisk, a Janem Wilkiem z Zarzecza powiat Rzeszów. Obaj procesowali się o łąkę. Wczoraj na łące tej spotkali się Lasota z Wilkiem i znowu między nimi doszło do sprzeczki, w trakcie której Lasota kilkakrotnie uderzył Wilka. Wilk w odpowiedzi na to chwycił kosę i ściął nią głowę przeciwnikowi. Zabójce aresztowano.

Zamach na Goeringa.

Wielką sensację wywołała w Londynie wiadomości o dokonanym jakoby zamachu na Georinga. Kilka dzienników zamieszcza tę wiadomość w sensacyjnej formie, twierdząc, że akt sabotażowy, który sprowadził ciężkie poranienie, a w następstwie śmierć Goeringa, jest zapowiedzią nowych wydarzeń, jakie wstrząsną opinją publiczną Rzeszy.

Wiadomosc ta nie została sprawdzona.

Legja Krakowska wniosła protest od zawodów o mistrzostwo klasy A. które się odbyły w ub. niedzielę w Tarnowie, Legja—Tarnovia. Jest to w tym roku pierwszy wypadek gdzie drużyna klasy A. wniosła protest od zawodów.

Hitler będzie musiał szukać poparcia finansjery żydowskiej

Emigranckie koła niemieckie w Zurychu dyskutują obecnie bardzo żywo sytuację, jaka się wytworzyła w Niemczech po ostatnich krwawych zajściach.

Powszechnie zwraca się wśród emigrantów uwagę na fakt złagodzenia kursu antysemickiego w Niemczech. Podkreśla się, iż w czasie wypadków, kiedy w Berlinie tłum, zaatakował żydów policja wystąpiła zdecydowanie przeciw demonstrantom i położyła kres ekscesom. To stanowisko władz niemieckich ma być zdaniem kół emigranckich, zapowiedzią dalszego łagodzenia kursu antyżydowskiego.

Koła emigrantów żydowskich lansują wiadomość, że Hitler w dobie zaostrzenia się gospodarczego Niemiec, będzie musiał szukać poparcia finansjery żydowskiej, co za tem idzie, będzie musiał zmienić swe stanowisko wobec żydów.

Kobieta-potwór mordowała dzieci

Przed sądem okr. w Grodnie rozpatrywaną była koszmarna sprawa na tle majątkowym.

W Doroszewicach pod Grodnem żyli wspólnie w domu Stefana Gajdy jego synowie: Dziemian i Dymitr z żonami i dziećmi. Stary ojciec władający narazie sam ziemią zamierzał podzielić ją przed śmiercią pomiędzy synów. Starsza synowa Teofila nie mogła przeboleć, że dzieci jej nie będą jedynymi spadkobiercami, gdyż Dziemian ożenił się przed kilku laty i od tego czasu ciągle przybywali kandydaci do ojcowizny. Teofila powzięła więc zbrodniczy plan wymordowania kolejno wszystkich dzieci swego szwagra.

Latem 1932 r. zmarło w niewyjaśnionych okolicznościach pierwsze dziecko Dziamiana 3-miesięczna Helena. Podejrzewano wówczas, że udusiła je Teofila. Konkretnych dowodów winy jednak nie było.

Następnie w listopadzie ub. roku Teofila przypadła do kołyski drugiego 10-tygodniowego syna Dziemiana i żelazkiem rozbiła mu głowę.

Sąd skazał zbrodniarkę na 10 lat więzienia.

7 osób z Krakowa

przewieziono do izolacyjnego obozu w Berezie Kartuskiej

Jak się dowiadujemy na polecenie władz krakowskich przewieziono do obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej: ukraińców dr. Michała Gyżę Stef. Szewczyka i Żelena Jarosława 2, akademików Ant. Grębosza i J. Swiderskiego, oraz 2 narodowców M. Bartyzla i Żelawskiego.

Pogłoski o śmierci Hindenburga

W Pradze rozeszła się pogłoska, mająca swe źródło w Berlinie, że Hindenburg od trzech dni nie żyje, a że o zgonie jego umyślnie nie poinformowano opinji pubicznej, aby chaos tem wytworzony nie utrudnił Hitlerowi akcji oczyszczającej w szeregach oddziałów szturmowych i aby nie wywołała ta wiadomość wojny domowej.

Pogłoska ta nie została narazie stwierdzona.

Adwokat na ławie oskarżonych

Sąd Okr. w Katowicach rozpatrywał ciekawą sprawę, która wyniknęła na tle ściągania przez Urząd Skarbowy w Pszczynie zaległości podatkowych.— Na ławie oskarżonych zasiadł adw. dr Stefan Dzułyński z Mikołowa, któremu akt oskarżenia zarzucał opór władzy, popełniony, przez grożenie sekwestratowi rewolwerem.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania świadków.

Połamała siostrze palce

Przed krakowskim sądem okr. na tzw. sesji wyjazdowej w Chrzanowie stawała Marja Koryczanowa oskarżona o ciężkie uszkodzenie ciała na osobie rodzonej siostry Antoniny Grzybowej w czasie zwady wynikłej podczas urzędowania komisji gminnej dla ustalenia granicy sąsiedzkiej.

Sąd uniewinnił oskarżoną Koryczanową przyjmując, że połamała Grzybowej palce w wykonaniu uzasadnionej obrony koniecznej.

Rozprawie przew. radca dr. Janicki, oskarżał prok. dr. Boryczko a bronił adw. Seweryn Gottlieb z Krakowa.

Paserzy przed sądem w Krakowie

Przed sądem okręg. karnym w Krakowie zasiadło wczoraj 6-ciu oskarżonych, a to Józej Łatka, lat 20, pomocnik stolarski, oskarżony o to, że z końcem roku 1932 ukradł Dawidowi Ginzigowi w Łagiewnikach części składowe automobilu wartości 1.500 zł, następnie Eugenjusz Koziński, Franciszek Matusik, Marcin Grosiak, Marjan Grosiak, Marjan Frycz i Stefan Wójcik, oskarżeni o to, że nabyli te rzeczy i sprzedali je.

Rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr Janicki, oskarżał prok. dr Topiński, bronili oskarżonych dr Knoebel i dr Pleszowski.

Samobójstwo na ul. Prądnickiej

W domu przy ulicy Prądnickiej 85 w Krakowie w zamiarze odebrania sobie życia wypiła większą ilość spirytusu denaturowanego 44-letnia Anna Kocmowa. Do tej desperatki wezwano lekarza pogotowia ratunkowego który po wypompowaniu żołądka odwiózł ją do szpita św Łazarza.

Teatr im. J. Słowackiego

„Człowiek, który był czwartkiem"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria „Bokser i dama"
Atlantic „Rewolta płci"
Apollo: „Otchłań życia"
Bagatela: „Angelika"
Dom Żołnierza Wenus w 7 odsłonach
Promień: „Wyrok życia i Król niedołęgów"
Słonko: „Wielka grzesznica"
Sztuka: „Zła dziewczyna"
Uciecha: „Pozwól się kochać"
Wanda: „Przygoda w nocy"
Świt: „Król Areny"

RADJO

6·30 Audycja poranna, 11·57 Hejnał 12·10 Gramofon, 13· Dziennik połudn. 13·55 Z rynku pracy, 16,00 Gramofon 17·00 Andycja dla chorych, 17·15 Koncert, 17·45 Recit. śpiewaczy, 18 Odczyt 18·00 Nakożeństwo z Ostrej Bramy 19·00 Rozmaitości, 19·55 Lokalne wiadomości sportowe. 20·00 Transmisja z Warszawy, 20·02 Wiadomości bieżące, 22·15 Feljeton,

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Syn kamienicznika złodziejem

Przed sądem we Lwowie stanął wczoraj oskarżony o kradzież 26-letni Izydor Zekiewicz syn właściciela realności, absolwent 4 klas gimnazjalnych. Ponieważ Zękiewicz zachowywał się niedpowiednio, obcował w złem towarzystwie i kradł, ojciec wyrzucił do z domu. Wczoraj odpowiadał za kradzież na szkodę J. Flechtera. Sędzia skazał go na rok więzienia.

Zniewolił umysłowo chorą

Jan Woziwoda, lat 21, robotnik, odbywający obecnie służbę wojskową w 20 p. p. stanął wczoraj przed Trybunałem Sądu okręg. karnego w Krakowie oskarżony o to, że w r. 1933 użył przemocy względem Agnieszki Leńczewskiej, używając ją cielesnie.

Leńczewska, jak podaje akt oskarżenia, jest matołkiem i umysłowo nierozwinięta.

Po przeprowadzonej rozprawie Sąd skazał osk. Woziwodę na 8 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewod. s. o. dr. Bobilewicz, wotow. s. s. o. dr. Stuhr i dr. Merunowicz, oskarżał dr. Panek.

Szajka złodziei przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed sądem okręg. karnym w Krakowie zasiadła szajka złodziei, która na terenie Krakowa dokonała szeregu włamań. W skład szajki tej wchodzili: Władysław Szatan, lat 28 czeladnik murarski, Edward Pasieka, lat 21, stolarz, Jan Habas, lat 22, robotnik oraz Tadeusz Susło, lat 29, murarz, wszyscy z Krakowa.

Akt oskarżenia zarzuca im, że w nocy z dnia 18 na 19 maja 1933 dokonali włamania do lokalu restauracyjnego przy ul. Juljusza Lea, należącego do Mojżesza Tellermana i skradli tam towary spożywcze wartości 1.300·— zł. Ponadto włamali się do restauracji Samuela Haubenstocka przy ul. Friedleina 1, gdzie skradli również towary spożywcze wartości 700 zł.

Rozprawę odroczono.

Rozprawie przewod. s. o. dr. Zalipski, osk. prok. dr. Jarosiński, bronił oskarżonych adw. dr. Pleszowski i dr. Knoebel.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.